Muppety stanowiły więc sposób na rozmowę Jima z milionami dzieci: mówił do nich zrozumiałym językiem; posługiwał się głupotą i żywiołowością. A co z ich rodzicami, którzy też mogli oglądać program? Jim nawet przez chwilę nie wątpił, że to także ich język: „Najbardziej wyrafinowane osoby, jakie znam [...], w środku są dzieciakami".

Zdarzały się jednak okazje, gdy nawet wysiłki Juhla nie wystarczały, aby ożywić pełen dobrych intencji scenariusz *Ulicy Sezamkowej.* „Często materiał, który dostawaliśmy, był w pewnym sensie suchy" – wspominał Jim – „ale Frank i ja często trochę się nim bawiliśmy albo improwizowaliśmy, żeby wprowadzić jakieś gagi. Próbowaliśmy, aż coś zaskoczyło. Czasem można zmienić jakąś kwestię na zabawną tylko dzięki spojrzeniu na naszego bohatera w inny sposób. Zawsze jednak gdy to robiliśmy, jednocześnie pozostawaliśmy wierni duchowi materiału, który dostaliśmy". Lata spędzone przez Jima w towarzystwie autorów skeczy z *The Jimmy Dean Show* bardzo mu się przysłużyły – ponieważ nie tylko rozumiał, co było zabawne, lecz także, jak przerobić to, co dostał od kogoś na coś śmiesznego.

Jim i Oz potrafili być przezabawni, kiedy odgrywali Erniego i Berta, przerzucali się wtedy dowcipami i improwizowali. „Występowanie w skeczach z Erniem i Bertem razem z Frankiem zawsze było jedną z najprzyjemniejszych części robienia tego programu" – powiedział Jim. – „Jest to naprawdę wyjątkowy sposób pracy w telewizji, ponieważ mniej więcej przez połowę czasu, podczas którego razem kręciliśmy, postanawialiśmy nie używać scenariusza. Zamiast tego braliśmy jego główne założenia i jeśli miał jakieś puenty, to krążyliśmy wokół nich. Poza tym po prostu gadaliśmy i nawzajem inspirowaliśmy się w trakcie odgrywania scenek. Świetnie się bawiliśmy".

„Szanowaliśmy gagi napisane przez scenarzystów i wiedzieliśmy, jak podkreślić ich edukacyjny aspekt" – zgodził się Oz – „ale trochę wokół nich kluczyliśmy". Czasem to kluczenie bardzo oddalało ich od scenariusza, a Jim i Oz tak zatracali się w swoich improwizacjach, że Jim zaczynał chichotać swoim charakterystycznym wysokim śmiechem, aż łzy ciekły mu po policzkach. „Najlepsze na świecie było obserwowanie, jak Jim zaczyna płakać ze śmiechu" – wspominał ciepło Oz. Wreszcie, kiedy Jim i Oz się uspokajali, ktoś na planie pytał udawanym, profesorskim tonem: „A czego tutaj konkretnie uczymy naszych widzów?", na co Stone zaczepnie odpowiadał: „A kogo to obchodzi?"79. Pedagodzy i psychologowie dziecięcy mogli drapać się w głowę i zastanawiać, jakie walory edukacyjne niosło ze sobą kichanie w chusteczkę..., a jednak, kiedy robili to Jim z Ozem, jakieś niosło.

Jim i Oz tak całkowicie zatracili się w Erniem i Bercie, że trudno wyobrazić sobie, że tak dużo czasu i eksperymentów zajęło im zdecydowanie się na to, kto będzie odgrywać którą postać. „Teraz nie mógłbym być Bertem, ponieważ stał się

nieodłączną częścią Franka", powiedział później Jim. Zdaniem Jona Stone'a ten podział był oczywisty od samego początku. „Przecież to s ą Jim i Frank. Ich związek, to związek, jaki mają Jim i Frank. Jim uwielbiał robić kawały Frankowi [...], a Frank to Bert. Frank jest bardzo formalny i sztywny, obsesyjnie porządnicki, a Jim był szalony, spontaniczny i zabawny". „W Bercie i Erniem są elementy naszych osobowości" – zgodził się Jim. – „Mamy podobne wyczucie sytuacji i nawzajem się nakręcamy. Właśnie w tym tkwi sukces dobrych duetów komediowych".

Podczas gdy Ernie i Bert – a tym samym Jim i Oz – mieli wkrótce zostać postawieni obok takich znanych par, jak Abbott i Costello, Laurel i Hardy czy Burns i Allen, Oz nigdy nie uważał siebie i Jima za komediowy duet wykonawców. „Byliśmy ze sobą tak dobrze zgrani, że nie musieliśmy nic mówić, żeby się porozumieć" – powiedział Oz. – „Kończyliśmy ujęcie, patrzyliśmy na siebie i wiedzieliśmy bez słowa, co musimy powtórzyć, i obaj rozumieliśmy dlaczego. Taką właśnie mieliśmy wyjątkową więź". Zdaniem Oza wcale nie odgrywali komedii, a zamiast tego – mówił – „tworzyliśmy pewną żywiołowość". Cokolwiek to było, „przypominało magiczne spotkanie dwóch bohaterów" – podsumował Jon Stone. – „Frank i Jim byli jak jin i jang. [...] Stanowili nierozłączną parę. Ich romans był piękny, w najlepszym tego słowa znaczeniu".

Oprócz w Erniego Jim regularnie wcielał się w Kermita we wstawkach do *Ulicy Sezamkowej,* chociaż po nieporozumieniu z Gouldem dotyczącym pojawienia się Kermita w *Hey, Cinderella!* ograniczył występy z tą postacią. Incydent ten pozostawił w nim tak złe wspomnienia, że Jim wycofał Kermita z *Ulicy Sezamkowej* na niemal rok. Jako próbę zapełnienia tej pustki scenarzyści wprowadzili Herberta Birdsfoota, miłego faceta, wykładowcę, którego odgrywał Jerry Nelson, „żeby pełnił funkcję swego rodzaju rzecznika prasowego Kermita", powiedział Stone. Eksperyment ten jednak od początku skazany był na porażkę. „Ta postać nigdy się nie rozkręciła" – dodał. – „Chcieć zastąpić Kermita to tak, jakby próbować zastąpić Willa Rogersa".

Tak naprawdę byłaby to próba zastąpienia Jima Hensona – ponieważ im częściej Jim występował z Kermitem, tym bardziej zdawali się ze sobą związani. Jim zawsze opisywał Kermita jako „bardziej uszczypliwą" wersję siebie – jak sam się przekonał dzięki Edgarowi Bergenowi, kukiełka mogła mówić rzeczy, których nie powiedzieliby zwykli ludzie – coraz trudniej było stwierdzić, gdzie kończyła się żaba, a zaczynał Jim. Przez minionych kilka lat Kermit stał się bardziej wyszukaną postacią. „Kermit jest mi najbliższy" – powiedział później Jim. – „Najłatwiej mi się nim mówi. To jedyna postać, której nie może odegrać nikt poza mną. Bo widzicie, Kermit to tylko kawałek szmatki z otworem gębowym. Na jego osobowość składa się wyłącznie praca mojej dłoni".

Innym bohaterem, w którego regularnie wcielał się Jim, był podekscytowany

gospodarz teleturnieju Guy Smiley. Joan Cooney uznawała go za najzabawniejsze wcielenie Jima. Gdy prowadził parodie show, takie jak *Beat theTime* [Pokonaj czas] czy *Here Is Your Life* [Oto twoje życie], Guy stanowił podkręconą wersję osobowości Jima, kipiącą entuzjazmem, dopingującą uczestników i zawsze pełną przekonania, że nieważne, w jakiej konkurencji startują, jest to najwspanialsza gra w historii. „W pewnym sensie moja osobowość jest zamknięta we mnie, więc Muppety stanowiły jej ujście; zwykle odgrywam szaleńczo ekstrawertyczne postaci", powiedział Jim. Jedyną wadą wcielania się w Guya był jego wysoki, podniesiony głos, bezlitosny dla strun głosowych Jima. Czasem kończył kręcić sceny z Guyem Smileyem ze zdartym głosem.

Oz miał bardzo podobny problem z regularnym uczestnikiem teleturniejów Smileya, kudłatym niebieskim potworem z dudniącym głosem, który podobnie jak inne postaci Oza, trafił z tła na pierwszy plan i szybko stał się odkryciem: Ciasteczkowy Potwór. Jego głos, jak przyznał Oz, był „eksplozją energii", potrafiącej „całkowicie zedrzeć" mu gardło. Sporo czasu zajęło Ozowi nauczenie się korzystania z głosu tak, żeby nie nadwyrężać krtani.

Potwory stanowiły nieodłączną część Muppetów niemal od samego początku – Yorick pożarł Kermita na antenie ogólnokrajowej telewizji już w 1956 roku – nieuniknione więc było to, że Jim prędzej czy później wprowadzi potwory do *Ulicy Sezamkowej.* Do Oscara, mimo jego powierzchowności, jakoś nie pasowała etykietka potwora – zachowywał się raczej jak zrzęda, co nadawało mu zupełnie nową kategorię Muppeta. Ciasteczkowy natomiast, bez wątpienia był potworem – ale jeśli naukowcy obawiali się, że potwory Jima będą powodować koszmary u przedszkolaków, Jim stał już jeden krok przed nimi i tłumaczył edukacyjne aspekty swoich potworów, mimo że rozumiał niepokój pedagogów. „W programie *Ulica Sezamkowa* potwory są miękkie i kudłate jak przytulanki, ale dla trzy- czy czterolatka mogą okazać się trochę przerażające" – powiedział ze zrozumieniem Jim. – „Jednocześnie dziecko może poznać te potwory i zrozumieć, że nie są czymś, czego trzeba się bać. Może wyglądają groźnie, ale dziecko może się nauczyć je oswajać".

Geneza Ciasteczkowego Potwora sięga aż do 1966 roku, gdy Don Sahlin zbudował jego prototyp na potrzeby kampanii reklamowej dla General Foods. Jim sporządził wtedy szkice trzech potworów, a każdy miał kraść inny rodzaj przekąski, które nazywały się Wheels, Crowns i Flutes. Przodek Ciasteczkowego, Złodziej Wheels, był kudłatym, ruchliwym potworem z kłami i wielkimi oczami, porywającym i pożerającym okrągłe czipsy garściami. Kiedy General Foods zdecydowało, że nie wykorzysta tej reklamy, Jim przeniósł Złodzieja Wheelsa do jednego z filmików IBM, gdzie potwór pożerał gadający ekspres do kawy, a potem eksplodował – Jimowi tak przypadł do gustu ten skecz, że powtórzył go potem w show Eda Sullivana w 1967 roku. Potwora znów wykorzystano w 1969

roku, tym razem bez kłów, w reklamie ziemniaczanych czipsów Munchos. Ta bezzębna wersja ostatecznie trafiła do *Ulicy Sezamkowej,* gdzie najpierw pojawiła się w tłumie innych potworów. Nałożony na wprawne przedramię Oza Ciasteczkowy Potwór – którego początkowo nazywano po prostu „niebieskim potworem” – powoli przebijał się na pierwszy plan w coraz większej liczbie wstawek i pożerał nie tylko ciasteczka, lecz także solniczki, telefony i litery alfabetu.